NR 12 (219) ROK XVIII grudzień 2010 ISSN 1732 - 6567

wydanie specjalne

biuletyn informacyjny miasta Jarosławia

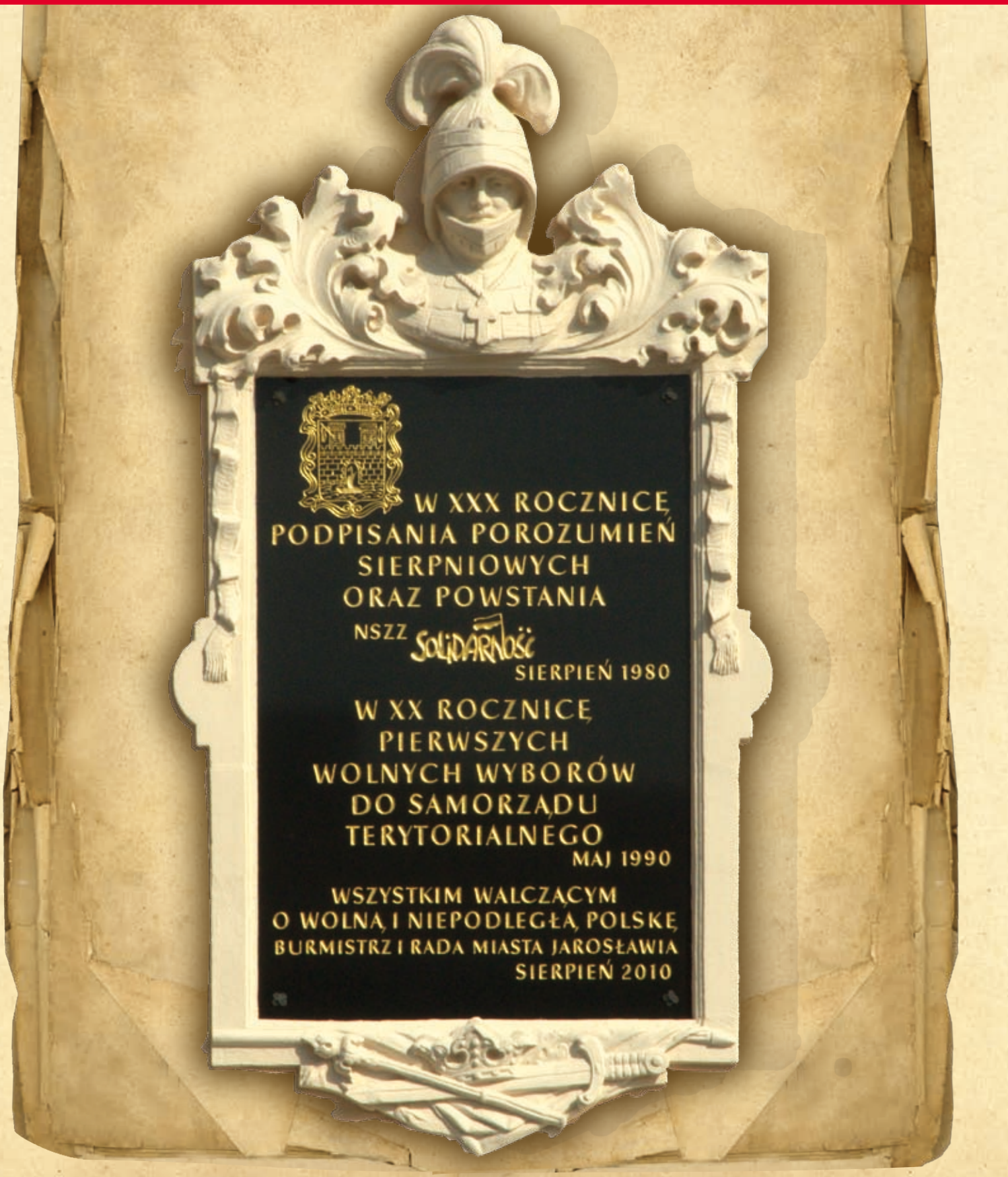

Spis treści

str. 4
XXX rocznica „Solidarności”

WSPOMNIENIA

str. 6
Ksiądz Prałat Marian Rajchel

str. 8
Felicja Olszańska

str. 10
Ryszard Bugryn

str. 13
Andrzej Wyczawski

str. 15
Kazimierz Ziobro

str. 17
Adam Międlar

str. 20
Waldemar Mikołowicz

str. 27
O wystawie „Droga do wolności” raz jeszcze

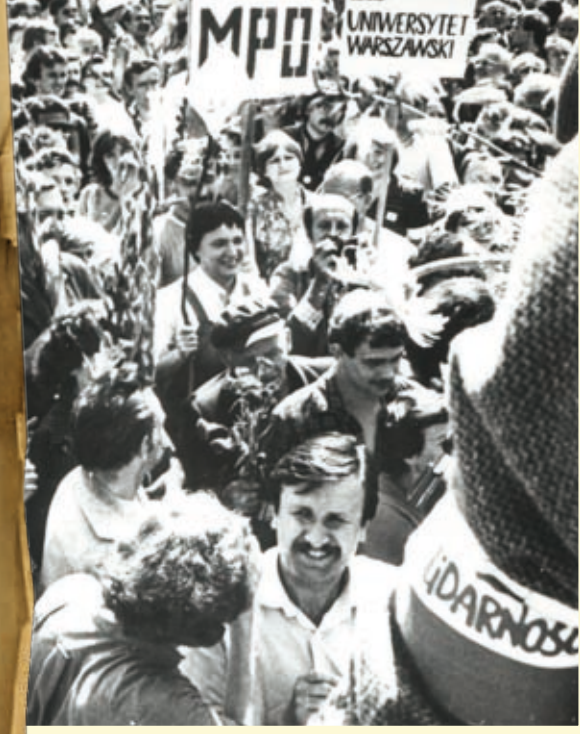

Z archiwum Adama Międlara (3)

Wydawca: Urząd Miasta Jarosławia
Adres: Jarosław, ul. Rynek 1
Tel. centrala: 016 624-87-00, fax.:016 624-87-65
Redakcja: 016 624-87-43; e-mail: biuletyn@jaroslaw.pl
Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy autorów.
Zezwala się na wykorzystanie informacji pod warunkiem podania źródła.
Prawa do wykorzystania zdjęć zastrzeżone.

Redaktor prowadzący: Tomasz Strzębała
Redakcja: Iwona Międlar, Małgorzata Młynarska
Grafika: Małgorzata Młynarska

Druk: Zakład Wielobranżowy - Drukarnia MULTICOLOR Krzysztof Bujak, ul. Chmielna 4, 37-500 Jarosław e-mail: multicolorjar@interia.pl

Biuletyn poświęcony rocznicy Porozumień Sierpniowych jest próbą zapisu fragmentów historii jarosławskiej „Solidarności”. Nie podejmowałam się opisu tego obszernego wycinka historii, natomiast poprosiłam o wspomnienia działaczy z tamtych lat. Znajdują się wśród nich różne osoby dzisiaj będące już na emeryturze, ale także pełniące funkcje publiczne na Podkarpaciu i w Jarosławiu. Zawarte w nich wspomnienia odzwierciedlają poglądy autorów.

• • •

Największy w historii narodu zryw społecznościowy jakim była „Solidarność”, który połączył Polaków w całym kraju, dotarł także oczywiście do Jarosławia. Dzisiaj z nostalgią patrzymy w przeszłość, kiedy w sprawach patriotycznych szukaliśmy wspólnego dobra.

Znajdą tu Państwo wspomnienia:
Felicji Olszańskiej, nauczycielki historii, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 (dzisiejsze Gimnazjum Publiczne nr 2), która odważnie organizowała paczki dla osób internowanych i ich rodzin, także wyjazdy do obozów internowania. Przez to straciła posadę dyrektora, obecnie na emeryturze;

Ks. prałata Mariana Rajchla, kapelana „Solidarności”, który będąc proboszczem parafii pw. NMP Królowej Polski angażował się w pomoc internowanym, ich rodzinom, odwiedzał internowanych, organizował Msze św. w intencji Ojczyzny, obecnie na emeryturze;

Andrzeja Wyczawskiego, który w feralną noc 13 grudnia 1981 r. pełnił dyżur w siedzibie MKZ i został internowany, działacza opozycyjnego, założyciela i działacza NSZZ „Solidarność” w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu, współtwórcy Biblioteki Wydawnictw Niezależnych w Jarosławiu, od 2006 r. Burmistrza Miasta Jarosławia;

Kazimierza Ziobro, pierwszego przewodniczącego jarosławskiego NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego stojącego na czele komitetu strajkowego w Hucie Szkła. Od 1998 r. wybieranego do Sejmiku Województwa Podkarpackiego, w latach 2006-2010 wicemarszałka, obecnie dyrektora PUP w Jarosławiu;

Ryszarda Bugryna, działacza opozycyjnego, pracownika ówczesnego PGKiM, obecnie pracującego w Zakładzie Remontowo-Budowlanym Zbigniewa Cebulaka;

Adama Międlara, działacza opozycyjnego, współzałożyciela NSZZ „S” w POM w Bobrówce koło Jarosławia, od 1981 r. nauczyciela w ówczesnym Zespole Szkół Mechanicznych w Jarosławiu, wiceburmistrza Jarosławia I kadencji (1990-1994), prezesa Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym Oddział Wojewódzki w Jarosławiu, obecnie na emeryturze;

Waldemara Mikołowicza, działacza opozycyjnego, delegata MKR podczas strajku ustrzycko-rzeszowskiego, internowanego przez blisko 2 lata, współorganizatora MKZ w Jarosławiu, współzałożyciela Zarządu Związku Stowarzyszeń Osób Represjonowanych, założyciela i prezesa honorowego Oddziału Wojewódzkiego w Jarosławiu, organizatora budowy pomników ks. Jerzego Popiełuszki w Jarosławiu, obecnie na emeryturze.

Iwona Międlar

XXX rocznica „Solidarności”

Obchody trzydziestolecia Solidarności w Jarosławiu w dniu 28 i 29 sierpnia 2010 roku miały charakter regionalny, rozpoczęły się od koncertów na rynku. Głównym punktem była Msza św. koncelebrowana przez ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w dniu 29 sierpnia oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej na zachodniej ścianie ratusza upamiętniającej 30. rocznicę porozumień sierpniowych.

W uroczystościach uczestniczyło wielu działaczy opozycyjnych z lat osiemdziesiątych, a także wicemarszałek Sejmu Marek Kuchciński, który razem z organizatorami święta: Andrzejem Buczkiem - przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Ziemia Przemyska oraz Andrzejem Wyczawskim - burmistrzem Jarosławia odsłonili tablicę upamiętniającą XXX rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”. W modlitwie za Ojczyznę w Kolegiacie uczestniczyli wraz z ks. abp. Mieczysławem Mokrzyckim księża jarosławscy z archiprezbiterem ks. Andrzejem Surowcem, ks. Marianem Bocho, duchownymi zaangażowanymi w działalność solidarnościową lat osiemdziesiątych: ks. Stanisławem Zarychem, ks. Marianem Rajchlem, Stanisławem Czenczkiem.

Dziesięciolecie 1980-1990 było dla nas okresem bardzo burzliwych zmian, nigdy wcześniej w tak krótkim czasie nasz kraj nie przeżył tylu rewolucyjnych zmian. Nikt w 1980 roku nie wierzył, że zarejestrowanie pierwszego w socjalistycznej Polsce prawdziwie niezależnego związku zawodowego przyniesie takie zmiany. Robotniczy ruch związkowy rozprzestrzenił się natychmiastowo na inne zakłady w całej Polsce, a sprzeciw wobec panującego wtedy porządku państwa połączył Polaków jak nigdy dotąd. Intelektualiści i robotnicy byli razem. Postulaty sierpniowe, jakie wywalczyli robotnicy w Stoczni Gdańskiej z rządem Polski Ludowej dotyczyły wszystkich Polaków; były w nich zapisy o poprawie warunków bytu robotników stoczni, ale także odnosiły się do całego społeczeństwa polskiego. W chwili obecnej bardziej może zatrzymujemy się nad różnicami jakie są między działaczami, a mniej na sukcesie, jaki został osiągnięty w kraju, który stał się przyczynkiem zmian w całej Europie Wschodniej.

Fot. I. Międlar (2)

W roku 2010 po raz pierwszy nadano tytuły Zasłużony dla Regionu Ziemia Przemyska NSZZ Solidarność. Wręczenia odbywały się 22 maja w Przemyślu i 29 sierpnia w Jarosławiu. Przewodniczący NSZZ „Solidarność" Ziemia Przemyska Andrzej Buczek wraz z Teresą Misiug - wiceprzewodniczącą Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność w Gdańsku wręczyli odznaczenia 34 osobom, w tym wielu działaczom opozycyjnym lat osiemdziesiątych w naszym mieście i regionie. Przyznawanie odznaczeń odbywa się na bieżąco, podczas różnych rocznic i wydarzeń związanych z historią „Solidarności".

Podczas regionalnych obchodów XXX rocznicy „Solidarności" w Jarosławiu otrzymali je: Andrzej Wyczawski, Teresa Paryna, Maria Podolec, Grażyna Zagrobelna, Elżbieta Pałys, Jadwiga Misiąg, Halina Krawczyk, Klementyna Pyra, Danuta Waszczak, Zygmunt Pyś, Jerzy Nowak, Stanisław Pachołek, Stanisław Kubas, Kazimierz Maślanka, Andrzej Wojnar, Tadeusz Pałys, Mieczysław Bąk, Kazimierz Gral, Andrzej Jędruch, Stanisław Batko, Jan Żołyniak, Roman Berwisz, Antoni Szykowny, Ryszard Broda, Jerzy Joniec, Ryszard Chrobak, Marek Białogłowski, Piotr Rosołowski, Andrzej Szeremeta, Kazimierz Szaganiec, Adam Popiel, Andrzej Matuła, Kazimierz Ziobro, Zbigniew Steczyszyn.

Iwona Międlar

Fot. I. Międlar (5)

Ksiądz Prałat Marian Rajchel

Wspomnienie o „Solidarności”

Dzieciństwo wpisał mi Pan w wojnę. Może stąd zainteresowanie wojskiem, historią bitew… I podziw dla munduru; nosili go ci, którzy walczyli z napastnikami, ale nigdy nie podbijali, wierni hasłom na sztandarach: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Od dawnych bitew „Przedmurza” (chrześcijaństwa i Europy) do bohaterów II wojny światowej. Ten mit zniszczył stan wojenny, gdy „brat zabijał brata”. W miejscu dumy – gorycz i obrzydzenie (kto śmiał wysłać polskich żołnierzy przeciw Polakom, kto ich tak „odczłowieczył” i „odpolaczył”?!!!) Przetrwała wiara w dobro ukryte w Narodzie. Tak bosko potwierdzona wyborem Papieża – Polaka, tak ślicznie po ludzku „objawiona” światu „Solidarnością”, która atakowana i rozbita przez zdrajców, zeszła w podziemie, ale jeszcze nie zginęła”. Jakże perfekcyjnie upominał się o nią i o Naród, w samą porę wybrany, Zastępca Chrystusa na ziemi, ile wniosła Jego nieustanna modlitwa, zabiegi, także polityczne (dlaczego wtedy nie wołaliście „niech się Kościół nie miesza do polityki?!” I kim jest ten, który twierdzi: „ja obaliłem komunizm”?!).

Mały wycinek jarosławski polskiej rzeczywistości. Trzeba było pokonać wstręt (to nie była nienawiść!), groźby i szantaż TW, np. na ulicy: „nie chce mieć księdza na sumieniu, ale jeśli ks. nie przestanie… to po księdza przyjdą”, albo wizyty „jaśnie oświeconych ciemniaków” z pouczeniami i niedopuszczaniem do głosu – „teraz ja mówię, jak skończę, a ks. będzie miał coś do powiedzenia...”; temu odwdzięczyłem się „pięknym za nadobne”, bo gdy skończył i chciał mi przerwać, powtórzyłem jego „mądrość”; innemu, który przyszedł obarczyć mnie odpowiedzialnością za to, co się dzieje poza kościołem po nabożeństwie – przy krzyżach z kwiatów i zniczy – wyjaśniłem, że odpowiadam tylko za to, co się dzieje w Kościele i poradziłem, by pozwolili ludziom spokojnie się rozejść, a nie prowokowali pałowaniem. Zastraszali też wikarych; kiedyś ks. Henryk S. nie chciał jeść kolacji, bo… dzisiaj w nocy mają przyjść po niego. Przekonałem go, że jeśli go zamkną, to najbardziej będzie żałował, że nie zjadł ostatniej kolacji.

Trzeba było dawać otuchy, budzić nadzieję. Najpierw codzienne modlitwy w każdej Mszy św. i nabożeństwie za internowanych, za „Solidarność”, za Ojczyznę. Homilie „na temat” (wtedy ludzie na to czekali… gdy później pobożna osoba zwróciła mi uwagę, że za dużo mówię o polityce, odpowiedziałem: „więcej wolności miałem w stanie wojennym, niż w waszej demokracji”). Szopka była wspaniałą okazją; ustawiliśmy ja na tle mapy Polski, na niej od strony wschodniej czerwień krwi i smok z Apokalipsy. To było planowane. Zaskoczyli patrzący, gdy w smoku, po grubych brwiach, rozpoznali Breżniewa. Podobnie było z dekoracjami Bożego Grobu (co roku inne). To też było „docenione” w rozmowach z agentami. Wspaniale pomagała przy

tych dekoracjach p. Katarzyna Matwiejowa, wykładająca w Liceum Plastycznym, z synami.
Największą troska było odnaleźć miejsce internowania. Dopiero dzień przed Wigilią doszło: Uherce w Bieszczadach. Z naszej parafii porwano sześciu mężczyzn, z miasta i okolicy ok. 20. Natychmiast ruszył „patrol zwiadowców", przede wszystkim w osobie p. Felicji Olszańskie, dyrektorki szkoły podstawowej, do ich rodzin w Jarosławiu i okolicy. Niektóre rodziny były zabezpieczone, innym trzeba było zorganizować pomoc. O tym, przez pierwszych odwiedzających, poinformowaliśmy internowanych. W styczniu doszło do wizyty w Uhercach ks. Bpa Tadeusza Błaszkiewicza i kilku księży. Dowiedziałem się po fakcie. Odtąd zaczęliśmy przygotowywać własny wyjazd. Udało się początkiem lutego. Z p. dyr. Felicją Olszańską (za to wnet ją pozbawiono stanowiska dyrektora), p. Krystyną Petry, żoną jednego z internowanych, ich 6-letnią córeczką, Kasią i kierowcą taksówki, mężem nauczycielki ze szkoły p. Olszańskiej, poprzez kontrole; dłuższą (dzwoniono do Warszawy) w Żurawicy i krótką pod Leskiem, i przystankami u proboszczów w Kuźminie i Uhercach, dotarliśmy do więzienia. Panie otrzymały widzenie z p. Tomaszem Petry, ja, po wielu trudnościach, z p. dyr. Marianem Januszem. Udało się też przekazać paczki z żywnością. Potem byłem jeszcze dwa razy w Uhercach, raz widziałem się z T. Petry, a raz nie pozwolono na widzenie. Ostatni raz byłem w marcu, gdy w Uhercach przebywali internowani ze Śląska. Wspaniałe przeżycie. Najpierw rządzili strażnicy, potem, gdy tłum odwiedzających Ślązaków gęstniał, strażnicy schowali się. A ludzie krzyczeli, by usłyszeli ich internowani (w budynku naprzeciw bramy), śpiewali. Czuli się wolni. Po strajku głodowym internowanych przewieziono do szpitala w Sanoku. Tam mogłem bez przeszkód odwiedzać ich, nawet co tydzień.
Oddzielnym tematem było ukrywanie przewodniczącego „Solidarności", p. Kazimierza Ziobro. W noc łapanki udało mu się dotrzeć do Huty i zorganizować strajk. Prawie całą niedzielę 13.12 trwały rozmowy. Ok. godz. 14.00 dostałem telefon (jeszcze działał), żeby przyjechać odprawić Mszę św. Dojechałem taksówką bez przeszkód, ale trzeba było czekać na przerwę w obradach. Po dłuższym czasie wróciłem prosząc, by dali znać, jak przyjdzie pora. Nie dali, bo w międzyczasie przyjechało czterech księży z Kolegiaty, jeden celebrował, a trzech spowiadało. Wracając wywieźli Przewodniczącego (przebranego w sutannę, a jeden z księży wyszedł z ludźmi w cywilnym ubraniu, bo strajk zakończono). Przewieziono go do klasztoru, potem pomagaliśmy organizować pobyt na różnych plebaniach, najdłużej był w Miękiszu Nowym u śp. ks. Jana Rzeszutka i w Ryszkowej Woli u ks. Stanisława Putyły. Udało się nawet dwa razy doprowadzić do spotkania z żoną, choć bardzo obawialiśmy się wpadki (była pod obserwacją). Nie odnaleziono go, ujawnił się sam w maju, gdy zapewniono, że go nie aresztują.
„Solidarność" żyła. By ułatwić spotkanie formalnych i nieformalnych członków, (w większości nauczycieli), spotykaliśmy się przy parafii NMP Królowej Polski już od stycznia 1982 roku najpierw pod szyldem Biblioteki Parafialnej, później Ruchu „Odrodzenie" (w niedługim czasie przy pomocy „wtyczki" rozbili nam te spotkania). Omawiane były tematy religijne (umocnienie wiary i szczególnie nadziei), historyczne (także dzieje oręża polskiego), literatura prawdziwie piękna – taki oddech normalnością. To były ramy zewnętrzne, a za nimi – kontakty z internowanymi, opieka nad ich rodzinami, organizowanie pomocy w trudnych okolicznościach stanu wojennego, rozdawanie darów nadchodzących z zagranicy. Łączni-

kiem z rzeszowską „Solidarnością” był p. Tadeusz Ulma, który dojeżdżał do uczelni w Rzeszowie (później zwolniony z pracy, był jakiś czas katechetą w naszej parafii). W rozdawaniu darów pracował cały zespół, szczególnie ofiarną była śp. Stanisława Olchowa.
Powoli wracała nadzieja, potem zaczęli wracać internowani (ostatni p. Waldemar Mikołowicz i Andrzej Szewczyk ok. Mikołaja 1982 r.), wszyscy internowani z naszej parafii przyszli z życzeniami imieninowymi na Niepokalaną; do dziś trzymam pamiątkę, obraz Matki Bożej Miłosierdzia z Ostrej Bramy z ich podpisami.
I życie potoczyło się dalej… Niektórzy z internowanych wrócili do partii, inni weszli we współpracę z postkomunistami po 1989 r. Jedni się „urządzili” w nowej „sytuacji”, inni nie. Procesy, jak się okazało, ogólnopolskie doprowadziły do tego, co mamy (ile trzeba zmienić, żeby się nic, albo niewiele zmieniło…?!). Bo Pan Bóg daje szanse, ale ich wykorzystanie zależy od naszej wiary, pracy, ofiarności, uczciwości…
I znów żyje nadzieja, że jak przeszliśmy przez komunę, tak, z Bożą pomocą przejdziemy przez libertynizm. Liczymy nie tylko na dobro w człowieku i Narodzie, ale przede wszystkim na miłosierdzie Boże.
Oby tylko szybciej…

Jarosław, 31 października 2010 roku

Felicja Olszańska

To był ewenement na skalę miasta na pewno. W szkole, w której pracowałam w pewnym momencie wszyscy należeli do „Solidarności”. Byłam dyrektorką szkoły, ale we władzach „S” jednak nie pracowałam. „Solidarność” to przygoda mojego życia. W tym czasie powstało wiele serdecznych przyjaźni, z Krystyną Petry zaprzyjaźniłyśmy się, a przez to automatycznie z jej mężem Tomkiem. Razem z ks. Marianem Rajchlem zaczęliśmy współpracować jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wspólnie chcieliśmy założyć Klub Inteligencji Katolickiej, miało być poświęcenie klubu, dekorowaliśmy kościół przed przyjazdem księdza biskupa. Ale niestety na darmo. Biskup nie przyjechał, wybuchł stan wojenny…
Gdy rozpoczęło się piekło internowania w całej Polsce, Jarosław był także w ścisłym gronie zainteresowania władz. Chciałam jakoś pomóc… nie mogłam bezczynnie czekać na dalszy ciąg wydarzeń, wprawdzie nikt z rodziny nie został internowany, ale byli tam moi dobrzy znajomi i przyjaciele. Wcześniej zorganizowałam paczki dla internowanych pod przykrywką zbiórki dla biednych dzieci. Otrzymywaliśmy pomoc nawet od pracowników wydziałów oświaty. Żebym mogła pojechać do Uherzec, musiałam mieć zgodę swojego przełożonego na wyjazd do Rzeszowa do… lekarza. Z tą zgodą poszłam na milicję po oficjalną przepustkę. Zagrałam w otwarte karty. Komendantowi powiedziałam, że zostałam poproszona przez kurię o zorgani-

zowanie pomocy paczek dla internowanych... zdziwił się bardzo. Powiedziałam od razu, że mam urlop z pracy (moja wizyta u lekarza w Rzeszowie), więc proszę, żeby wydał mi przepustkę. Pamiętam, że powiedział: „ostro pani stawia sprawę". Zaczął miło ze mną rozmawiać, a ja za ciosem poprosiłam o przepustkę także dla ks. Rajchla.

Mieliśmy zielone światło

Do Uherzec samochodem wiózł nas mąż koleżanki z pracy, odmawialiśmy różaniec, na rogatkach w Krasiczynie zostaliśmy zatrzymani. Bardzo długo sprawdzali mój dowód osobisty i wtedy ksiądz Rajchel powiedział do mnie: „już się pani pożegnała z dyrektorowaniem w swojej szkole". Śmiałam się później, że ksiądz przewidział moją „degradację".
Mimo oficjalnej przepustki ksiądz Rajchel bał się, że mnie nie wpuszczą do więźniów, tam mogła wejść tylko najbliższa rodzina. Z okien przywitali nas więźniowie machając ręcznikami, koszulkami - to niezapomniane chwile. Weszła Krysia Petry z córką, ksiądz Rajchel, ja zostałam. Rzeczywiście nie chciano mnie wpuścić, musiałam napisać podanie do komendanta obozu. Ale weszłam, usiadłam przy stoliku w świetlicy. Paczki od nas były ważone, kontrolowane, otwierane i... budziły zazdrość wśród „klawiszy". Sama kupowałam rzeczy z kartek, jakie dawali mi ludzie. A ludzie byli bardzo hojni... Wracaliśmy stamtąd przygnębieni i smutni.
W Uhercach byłam tylko raz, innym razem organizowałam pomoc, a sama już nie mogłam pojechać. Pamiętam, że zrobiłyśmy z koleżankami kilkaset pierogów i podałyśmy je więźniom. Takie zwykłe gesty łączyły wtedy ludzi, nie trzeba było deklaracji, wielkich słów.

Utrata pracy była mi zupełnie obojętna, gdy otrzymałam decyzję, przyjęłam ją ze stoickim spokojem, nawet z satysfakcją. Inspektor kuratorium proponował mi przejście według życzenia do wybranej przeze mnie szkoły. Nie chciałam tego, nie było takiej potrzeby, ponieważ współpraca z gronem pedagogicznym układała się bardzo dobrze, nie miałam tam żadnych wrogów.

Z archiwum A. Międlara.

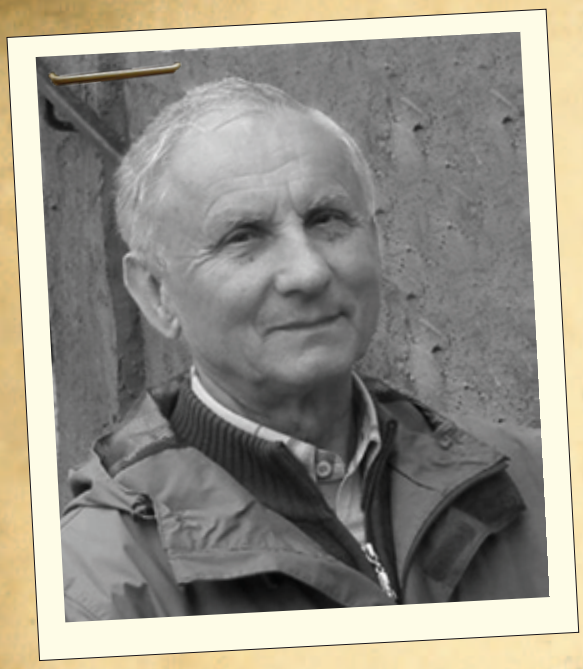

Ryszard Bugryn

Wspomnienia są niby odległe, ale noszę je głęboko w swoim sercu...

12 grudnia 1981 r. pracowałem w dzisiejszym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, byłem tam szefem zakładowej „Solidarności" i na co dzień współpracowałem z naszym jarosławskim MKZ. W tym dniu pamiętam, przywiozłem do siedziby MKZ-u gazety z myślą, że to rozprowadzimy, bo po południu było spotkanie w kościele oo. Reformatów, gdzie planowaliśmy omówić zasady funkcjonowania zastępczych grup na wypadek aresztowań. Spotkanie skończyło się późno, dostałem telefon od Kazia Ziobro z radą: „Rysiek ty się lepiej z domu wynieś, jak masz gdzie, to się gdzieś ukryj".
W domu przerażenie, mieszkałem wtedy na Dobrzańskiego w bloku, obok niedaleko był Zakład Oczyszczania Miasta - pomyślałem, że tam się schowam, to zakład na uboczu miasta. Samochody milicyjne często przejeżdżały przez miasto, było ciemno, pamiętam że zmarzłem, byłem lekko ubrany.
Z ZOM-u zdecydowaliśmy wyjechać służbowym samochodem (odśnieżarką), zaczęliśmy się kręcić po mieście, pamiętam, że było bardzo mało ludzi na ulicach. Jeździmy tym autem, ok. 22.30 - 23.00 i widzimy że pod murami MKZ-u na ulicy Głowackiego kręci się dużo grup uzbrojonych…. Do dziś pamiętam widok szefa SB jak prowadzi jakiegoś mężczyznę.

Po wydeptanej przez innych aresztowanych ścieżce doszliśmy na komendę…

Funkcjonariusze kręcili się cały czas, robili to na miarę możliwości bardzo dyskretnie, niemniej jednak w którymś momencie zatrzymano nasz samochód; dosłownie wydarto z kabiny wszystkich, samochód został gdzieś na boku, a nas zaprowadzono na Głowackiego, nie świeciły się latarnie uliczne i wprowadzono nas do jednego z kilku gazików. Pamiętam, że zobaczyłem wtedy idącego w stronę swojego domu przez park na ulicy Cichej pana Jasiewicza z synem… też mu się oberwało, tak po prostu. Siedzimy więc zmarznięci w aucie, nagle samochód ruszył i zaczęliśmy jechać w stronę komendy MO, w samochodowych radiach słyszeliśmy komendy żeby nie wjeżdżać w ulicę Czarnieckiego od Poniatowskiego; to pewnie byłoby zbyt widoczne. To było

straszne, noc, zima, psy, uzbrojeni w hełmy ZOMO-wcy; po wydeptanej przez innych aresztowanych ścieżce doszliśmy na komendę. Pozostawiono nas w osobnych pokojach, rewidowano i zaczęła się próba wyciągania informacji. Na moje szczęście byłem pracownikiem PGKiM-u mogłem mieć dyżur i jeździć samochodem służbowym. Nie byłem na liście ludzi do internowania, wypuszczono mnie. Wróciliśmy na to samo miejsce. Dalej próbowaliśmy jeździć tą odśnieżarką. W tym dniu dyżur w MKZ-ie pełnił młody kolega „Solidarności" Andrzej Wyczawski i chyba Franciszek Łuc. Nie wiem, czy ktoś jeszcze. W każdym razie dla nich to był pewnie najbardziej przykry dyżur...

Ale nikogo już w domu nie było…

Samochodem podjechaliśmy do Kazimierza Ziobro, był w domu, wsiadł z nami i razem pojechaliśmy do Waldka Mikołowicza… ale niestety jego już w domu nie było… wtedy mieliśmy pewność, że wszyscy będą szykanowani. Waldka nie ma - dzieci przerażone, żona załamana - próbowaliśmy jeździć po różnych miejscach i do domów kolegów z „Solidarności". Ale nikogo już w domu nie było. Po wielu godzinach zdecydowaliśmy się pojechać do Huty Szkła, bo tam reszta zaangażowanych w „Solidarności" chciała podjąć jakieś decyzje co dalej robić. Samochód podwiózł nas pod Hutę, a my zostaliśmy już tam na całą noc. Wysłaliśmy pociągiem dwie lub trzy osoby do Rzeszowa, żeby zorientować się co się dzieje. Ten brak informacji, to było coś strasznego. Radio, telewizja nie działa, nie wiemy tak naprawdę nic.

Jedna z największych przykrości, którą zapamiętam do końca życia.

Naprzeciwko Huty Szkła jest droga… nagle widzimy ciągi samochodów wojskowych jadących na wschód. To był przerażający widok, którego wspomnienie paraliżuje mnie do dzisiaj. Wiecznie czytaliśmy o Polakach zabieranych w dramatycznych momentach naszej historii o ich wywożeniu na wschód. Czekaliśmy kiedy przyjedzie samochód milicyjny po nas tutaj do Huty. W pewnym momencie, około piątej nad ranem włączyliśmy telewizję i słyszymy, że Jaruzelski ogłosił o północy stan wojenny. Wcześniej pozamykał większość działaczy opozycjonistów i dopiero wtedy ogłosił stan wojenny... Pamiętam, że do Huty Szkła przyjechał jakiś delegat państwowy, wyjaśnił nam, że musimy wrócić do domu, że w innym wypadku może nastąpić pacyfikacja zakładu. Przyjęliśmy to tylko do wiadomości, ale postanowiliśmy nie poddawać się sugestiom. W Hucie Szkła odbyła się Msza św.

Razem z „Solidarnością" mieliśmy nadzieję, że już blisko jest wolna Polska…

Każdy z nas próbował się jakoś ukrywać, mieć swoje miejsca, mi przyszedł do głowy taki pomysł: pomagałem siostrom służebniczkom przy ulicy Lisińskiego. Poszedłem do nich i proszę sobie wyobrazić, że siostry znalazły dla mnie miejsce u siebie. Tam przeczekałem jedną czy dwie doby zaledwie, potem wróciłem do domu i do pracy. Te przeżycia były wstrząsające przede wszystkim dlatego, że razem z „Solidarnością"

mieliśmy nadzieję, że już blisko jest wolna Polska. Ale niestety takie kłody były rzucane pod nogi Polakom. Nie byłem internowany myślę, dlatego, że w czasie pracy w Związku nigdzie za bardzo nikomu nie zalazłem za skórę. Nasza grupa nie doświadczyła internowania, byliśmy przesłuchiwani, inwigilowani, najgorzej mieli ci, których internowano. Mogłem pomóc jedynie ich rodzinom, zawieźć na odwiedziny do Łupkowa, itd. Potem dopiero, po stanie wojennym, byłem znany z imienia i nazwiska, ale to już inna opowieść.

W Jarosławiu nie było wielkich wsyp, dzięki temu, że trzymaliśmy się naprawdę razem i tylko bardzo ścisłe grono było naprawdę wtajemniczone w poważne rzeczy. Niedawno znalazłem w domu z tamtych czasów 10 zł z pieczątką po wizycie Jana Pawła II w Polsce. Rozrzucaliśmy takie pieniądze po ulicach Jarosławia i proszę sobie wyobrazić, były to bardzo niebezpieczne rzeczy…. Dziś młodzi nie chcą w to uwierzyć, ale to było wrogie działanie, za które można było stracić wolność.

Tak wspominać można by było długo. Chciałem opowiedzieć tylko tę jedną noc, bo było to straszne przeżycie, nagle po ciemku pozbawiono nas nadziei. Ten wywóz na wschód, ale żyjemy i martwimy się tylko, że jest jak jest… Ale jest wolność…

29 sierpnia 2009 r. w Jarosławiu została upamiętniona rocznica Porozumień Sierpniowych oraz powstania NSZZ „Solidarność". W czasie uroczystości, które miały miejsce na terenie dawnego Opactwa ss. Benedyktynek, Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowanyizostali Ryszard Bugryn oraz Andrzej Wyczawski.

Odznaczenia wręczył śp. minister Paweł Wypych.

Andrzej Wyczawski

Moje dwie grudniowe noce - wspomnienia z internowania

13 grudnia 1981 roku

Tego wieczoru w budynku Międzyzakładowej Komisji Związkowej NSZZ „Solidarność” przy ulicy Kraszewskiego w Jarosławiu, dyżur objęła grupa związkowców z ZPC „SAN”: Franciszek Łuc, Julian Mizgiel i Andrzej Wyczawski.

Trwało pogotowie strajkowe, na niektórych domach wisiały flagi. Mimo, że mówiło się o stanie wyjątkowym, a dwa dni wcześniej dostałem plakat z Regionu Mazowsze, na którym czołg miażdży gąsienicami plik pism podpisanych: "Porozumienia Sierpniowe", a nad tym napis: STAN WOJENNY - dyżur rozpoczął się spokojnie.

Pierwszym niepokojącym sygnałem była informacja o ruchach dużych kolumn wojska. Dzwoni telefon - znajomy powiadamia Franka „…żeby wiedział…". Niepokój wzrasta. Dzwonię do przewodniczącego MKZ-u Kazimierza Ziobro. Nie wierzy, myśli, że to z mojej strony kawał. Jednak po innych sygnałach przyjeżdża do nas z Ryszardem Bugrynem, Tadeuszem Słowikiem, Zygmuntem Wołoszynem. Po krótkiej dyskusji Kazik stwierdza, że trzeba rozejrzeć się po mieście i wychodzi z kolegami.

W tzw. międzyczasie łączymy się teleksem z regionem w Przemyślu - już wiedzą o sytuacji, ustalamy hasło „KOR" na następne połączenie, gdyby nastąpił atak milicji. Franek wychodzi z MKZ-u, idzie na pocztę i wraca natychmiast, widząc stojącego przed nią żołnierza w hełmie z bronią. Przychodzą panowie Roman Zeman i Wacław Zeman - znów krótka rozmowa. Wychodzą. Zostajemy sami. Czas mija. Jest około 2330, na „wzywaku" teleksu zapala się światełko, co oznacza że, został wyłączony.

Franek dzwoni na pocztę: „Co się stało?" - pyta. Głos w słuchawce odpowiada - „Został wyłączony na rozkaz". Wiemy już, że coś się szykuje, nie przypuszczamy jeszcze, że mogą przyjść po nas. Na krótko przed północą milknie telefon. Jesteśmy odcięci od świata. Włączam radio, akurat dziennik w programie I, spiker bełkocze coś o pogotowiu strajkowym i ekstremie z „Solidarności".

Julek Mizgiel patrzy w okno. „Idą" - mówi. „Kto?" - pyta Franek. „Przecież nie straż pożarna" - odpowiada Julek. Podbiegam do okna. Wzdłuż ogrodzenia, gęsiego, chyłkiem przesuwa się co najmniej kilkunastu ZOMOwców z… peemami. Nie ma czasu ich liczyć. Pod razami kolb z brzękiem tłuczonych szyb wypadają frontowe drzwi…

W chwili, gdy biegnę do „przewiązki" łączącej budynek MKZ-u z „ART-clubem" „Jarlanu" i zatrzymuję się przed zamkniętymi

z drugiej strony drzwiami, Franek Łuc usiłuje wyskoczyć przez okno w ubikacji, lecz szybko rezygnuje by nie skoczyć na plecy stojącemu milicjantowi. Wracamy. Na dole napastnicy waląc kolbami usiłują dostać się do środka, lecz solidne, przedwojenne drzwi ani myślą ustąpić.

Po krótkiej naradzie kierując się desperacką logiką, aby nie przedłużać napięcia, schodzę z Julkiem Mizgielem na dół i otwieramy drzwi. Z wrzaskiem: "Dosyć tego!", "skończyło się!" wpada SB-ek, za nim drugi i duża grupa ZOMO-wców z wycelowanymi w nas peemami. SB-ek - jak się później okazało głównodowodzący całą "akcją" - nie zwalniając biegnie po schodach na górę, by dopaść Franka. Widzę, że ZOMO-wcy, młodzi chłopcy, są tak jak i ja bardzo przestraszeni, co wcale mnie nie pociesza, bo czuję, że będzie im w tym stanie łatwiej pociągnąć za spust. Podnoszę ręce do góry, wolę omijać wzrokiem lufę peemu, która tkwi przy mojej głowie…

Szybko nas zrewidowano i kazano ściągnąć buty i je również dokładnie sprawdzono. Później nastąpiła rewizja połączona ze skonfiskowaniem całej dokumentacji, pieniędzy, teleksu, a nawet głowicy od sztandaru (dlatego, że na niej orzeł miał koronę). Zabrano też całą bibliotekę wydawnictw niezależnych, zorganizowaną przez Małgorzatę Gajewicz, mnie i kilka innych osób. Do worków milicyjnych wrzucono m.in. wydania Miłosza, Wierzyńskiego, Gombrowicza, Brandysa, Orwella. W tym samym czasie, inna grupa szukając mnie, (trzech po cywilnemu, trzech w mundurach) forsowała drzwi mieszkania moich rodziców. Ojciec nie chciał ich wpuścić - w ruch poszły kolby karabinów i łom. Drzwi wyważono (do dzisiaj jest na nich ślad po tamtym wydarzeniu.) Sąsiad próbujący interweniować, pan Edward Wawrzyniak, został uderzony i brutalnie wepchnięty z powrotem do swojego mieszkania.

Potem przewieziono nas na komendę i wprowadzono do oddzielnych pomieszczeń na piętrze. W "akcie internowania" widniał napis: "Nawoływał do niepokojów społecznych", "Miejsce odosobnienia - Nowa Wieś (Uherce). Rano wepchnięto mnie do "gazika", gdzie siedział już pan Mieczysław Kołakowski przykuty kajdankami za rękę do poręczy fotela, i także mnie przykuto w ten sposób. "Konwój" milicyjnych "suk" i "gazików" ruszył w kierunku Przemyśla. W zimny, grudniowy poranek ludzie szli do kościoła. W samochodowym radiu usłyszałem pamiętne przemówienie Jaruzelskiego. Tak zaczął się pierwszy dzień wojny z narodem.

24 grudnia 1981 r. Wigilia w Uhercach

Zamknięta od zewnątrz cela nr 22. Powierzchnia mniej więcej pięć metrów na dwa i pół. Osiem piętrowych łóżek, stół, dwa taborety, wisząca szafka i "kibel" w rogu, na widoku.

Jest nas siedmiu: pan Jan Połoch z Lubaczowa, Jurek Czekalski z Lubaczowa, Bogdan Dąbrowki, Andrzej Szewczyk, Mieczysław Kołakowski i ja z Jarosławia oraz Mietek Ważny z Oleszyc. Za zakratowanym oknem tęgi mróz - było ponoć poniżej dwudziestu stopni minus. Jesteśmy wszyscy po protestacyjnej głodówce przeciwko stosowaniu wobec nas regulaminu dla tymczasowo aresztowanych. Nakazywał on m.in. meldować na więziennym apelu

stan więźniów codziennie rano, mówiąc do „klawisza” wyższego stopniem „obywatelu wychowawco” i wreszcie wystawiać przed celę naszą odzież ułożoną uprzednio w tzw. „kosteczkę”. Wyciągamy więzienne, aluminiowe michy i łyżki i przygotowujemy stół do Wigilii. Pierwszy z naszej celi dostał paczkę pan Mieczysław Kołakowski, po południu przyjechali moi rodzice i brat Jurka Czekalskiego. Na tzw. „widzeniu" w sali administracji więziennej, pod czujnym okiem i uchem „klawiszy", pierwsze spotkanie z rodzicami. Siedzę cały czas w kurtce i rękawiczkach. Rodzice dziwią się, że ich nie zdejmuję. Mówię, że mi zimno, że w łóżku śpię w swetrze, owinięty szalikiem i w spodniach. Widzę, że nie wierzą. Odetchnęli z ulgą dopiero, gdy zdjąłem rękawiczki. Jechali tu prawie pół dnia, dwie godziny stali na mrozie przed bramą, do domu wrócą po dziesiątej wieczorem. W celi dzielimy się dostarczonym opłatkiem, śpiewamy kolędy, słuchamy transmisji z pasterki z więziennego „kołchoźnika" i homilii księdza Prymasa, niosącej słowa potępienia Herodowi za rzeź niewinnych dzieci. Tak mija wojenna Wigilia. Wszyscy, których pytam teraz o wspomnienia z tej wojennej Wigilii potwierdzają, że niewiele ze smutku pozostało im w pamięci, jakby chcieli rodzącego się Boga pamiętać jako promyk nadziei. ■

Kazimierz Ziobro

Początek zaistnienia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego później nazwanego „Solidarność” w Jarosławiu wiąże się z czterema zakładami pracy tj. Hutą Szkła „Jarosław”, nieistniejącym już Zakładem Remontowo-Montażowym, Karpackim Zakładem Gazowniczym oraz z Ciepłownią ZPDz „Jarlan”. W Hucie Szkła impuls do powstania tworzonego „oddolnie” NSZZ „Solidarność” dała odezwa do pracowników wraz z postulatami zredagowana do społu przeze mnie i Stanisława Batkę. Odezwa ta została napisana na chwilowo wykradzionej przez nas maszynie do pisania od tzw. „kontystki”. Po prostu wyjęliśmy szybę z drzwi wejściowych do jej biura, a po napisaniu odezwy maszyna i szyba wróciły na swoje miejsce. Pismo to przekazaliśmy dwóm zaufanym pracownikom operatorom maszyn szklarskich celem zapoznania załogi z jego treścią i zebrania podpisów pracowników. W końcowym zdaniu tegoż pisma było żądanie pod groźbą strajku, skierowane do Dyrekcji Huty aby do określonej w nim godziny wywiesiła je na tablicy ogłoszeń. Dyrekcja tj. Dyrektor Grandys spełnił (nasze) załogi żądanie i ogół pracowników zwłaszcza z produkcji

spontanicznie poparł te postulaty utożsamiając się z ich treścią. Działo się to w drugiej połowie sierpnia 1980 r. jeszcze przed podpisaniem porozumień gdańskich. Po dwóch dniach od tego zdarzenia pracownicy Huty, w których szeregu miałem zaszczyt przebywać, zebrali się w stołówce zakładowej w biurowcu. Na spotkanie to przybył ówczesny II sekretarz KM PZPR, bodaj p. Matuszczak, I sekretarz KZ PZPR Huty oraz Przewodniczący Związku Zawodowego Chemików, bo taki funkcjonował w tym zakładzie, celem wyciszenia nastrojów i wygaszenia „niepokojów społecznych". Efektem tegoż „wygaszenia" był godzinny strajk ostrzegawczy z żądaniem zaspokojenia potrzeb socjalnych oraz zmiany władz związkowych. Po podpisaniu porozumień gdańskich dokładniej sprecyzowano te ostatnie żądania, że związki zawodowe mają być takie jak w Gdańsku. Informacje jakie przenikały do nas z Gdańska za pośrednictwem zagłuszanego Radia Wolna Europa świadczyły, że najbliżej nas właśnie takie oczekiwane związki zawodowe powstają w Nowej Hucie. Udaliśmy się więc pociągiem do Krakowa, aby zaczerpnąć źródłowej informacji o tym tak nowym niezależnym związku zawodowym. Zaopatrzeni w statut tegoż związku wróciliśmy jak ze zdobyczną bronią do Jarosławia. Nieformalnie po znajomości z lekka skokietowanych dziewczyn obsługujących kserokopiarki powieliliśmy ten jedyny statut w kilku egzemplarzach. Odbyły się spotkania na wydziałach informujące o tym związku, a później na auli hucianego Domu Kultury zorganizowaliśmy w raz z innymi kolegami m.in. Janem Sarnickim, Zdzisławem Sielskim, Henrykiem Zubem, Andrzejem Szewczykiem itd. wybory do Tymczasowej Rady Zakładowej, która przemianowała się w Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność". Te oddolne pracownicze działania wywołały kontrreakcję ZZ „Chemików", który obiecując nam przydział talonów na samochody (pewno maluchy) chciał utrzymać swój przyczółek w Hucie. Na szczęście wśród przywódców NSZZ „Solidarność" przekupnych nie było. Później dołączyli do nas przedstawiciele jarosławskich zakładów pracy tj. wspomniany na wstępie Zakład Remontowo-Montażowy z Muniny reprezentowany przez śp. Tadeusza Wrońskiego, Władysława Kordasa, P. Czecha, a także Karpackie Zakłady Gazownicze, które reprezentował P. Jerzy Strzałko, Józef Świdnicki oraz największy zakład pracy ZPDz „Jarlan", który zawdzięcza powstanie „Solidarności" P. Ryszardowi Tomankiewiczowi i Zbigniewowi Steczyszynowi. To oni za koszulą przemycali powielone w Hucie statuty i ulotki poprzez Ciepłownię do rdzennego zakładu „Jarlanu" i w ten sposób zapobiegli planowanej tam wymianie li tylko personalnej Rady Zakładowej funkcjonującego w tym zakładzie branżowego związku zawodowego. Później dołączały do nas kolejne zakłady, szkoły, szpitale i utworzyliśmy Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność".Po dwumiesięcznej działalności tegoż Komitetu dnia 15 listopada 1980 r. skupialiśmy 41 organizacji zakładowych liczących łącznie 13896 członków. W tym stanie rzeczy MKZ NSZZ „Solidarność" w Jarosławiu zarejestrowała się jako zorganizowana struktura terytorialna związku w MKR przemianowana później na Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" w Gdańsku. W maju 1981 r. wybrano władze związkowe, a przemianowany Międzyzakładowy Komitet

Założycielski na Międzyzakładową Komisję Związkową zrzeszał w szeregach „Solidarności” ponad 30 tys. związkowców. Na I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność” w Gdańsku-Oliwie MKZ NSZZ „Solidarność” Jarosław reprezentowało trzech delegatów tj. Wacław Zeman, Roman Cichulski z Przeworska i ja Kazimierz Ziobro. Zorganizowanie w tak zawrotnym tempie struktur „Solidarności” na ziemi jarosławskiej i przeworskiej z tak licznym „uzwiązkowieniem” było możliwe dzięki solidarnej postawie wielu ludzi. Wszyscy byliśmy jednakowo ważni i potrzebni, bowiem angażowanie się w „Solidarność” stało się normalną reakcją każdego myślącego człowieka na ówczesną sytuację w Polsce. W tym ruchu wyrażała się tęsknota za wolnością, poszanowaniem godności człowieka, jego podmiotowości czy też godziwego bytowania. Za tamtą zespołową, pełną emocji pracę z takim entuzjastycznym oddaniem się tej szczytnej sprawie z ogromnym poświęceniem wielu koleżanek i kolegów, wyrażam swoją wdzięczność i podziękowanie.

Adam Międlar

Moje wspomnienia z okresu XII 1981-II 1989 (i nieco wcześniejsze) - fragmenty

W jesieni 1980 roku pracowałem w POM w Bobrówce koło Jarosławia na stanowisku głównego mechanika. Wspólnie z kilkoma kolegami (Andrzej Górkiewicz - tokarz, Marian Bawół - elektryk oraz inż. Zbigniew Skoczylas - pracownik warsztatów) byliśmy współzałożycielami NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie. Od tego momentu zaczęła się mną interesować w sposób szczególny Służba Bezpieczeństwa. W tym okresie, jako główny współorganizator „S” w POM-ie, utrzymywałem kontakty z jarosławskim MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski, później Międzyzakładowa Komisja /Komitet/ Związkowa), nie byłem jednakże działaczem struktur miejskich „S”. Przypuszczalnie - to właśnie było głównym powodem tego, że z chwilą wprowadzenia stanu wojennego nie zostałem internowany. Od tego momentu jednak rozpoczęła się stała inwigilacja mojej osoby przez SB, wywiady środowiskowe w miejscu pracy, miejscu zamieszkania, wezwania na Komendę MO i przesłuchania, zatrzymania, szykany w pracy, itp. Sprawy te ciągnęły się praktycznie DO KOŃCA 1988 r. Na wiosnę 1981 r. otrzymałem propozycje pracy (od 1.IX) jako nauczyciel, a zarazem kierownik warsztatów w ówczesnym Zespole Szkół Mechanicznych przy ul. Św. Ducha (wtedy - Szkolnej).

Tam właśnie zastał mnie STAN WOJENNY. Późny, sobotni wieczór 12 XII 1981 r. Pomimo kilkunastostopniowego mrozu, pada śnieg. Jadę wraz z żoną swoją „syrenką" w kierunku dzisiejszej ulicy Hetmana Tarnowskiego. Przy zjeździe ze skrzyżowania przy Bibliotece Miejskiej i Ognisku Baletowym (dawny PDK), widzimy niekończący się sznur samochodów wojskowych i milicyjnych, różnego typu i rodzaju, jadących ulicą 3 Maja od strony Przemyśla. Po powrocie do domu (ul. Kraszewskiego), obserwujemy z okna podobny, ogromny sznur pojazdów jadących w kierunku Pełkiń (na Lublin, na Warszawę?). Tym razem widzimy również jadące „SKOTY" lub inne podobne oraz na platformach - czołgi. Docierają do mnie wiadomości o sygnalizowanym wcześniej wprowadzeniu stanu wyjątkowego (jak wtedy się określało), następnie - o spacyfikowaniu przez siły milicyjne siedziby MKZ przy Kraszewskiego (przedwojennej willi i prywatnej klinice dra Zasowskiego). Wszystkie te wydarzenia wywołują niesamowite wrażenie i powodują różne domysły. W godzinach rannych - w niedzielę 13 XII 1981 r. nie ma zupełnie programu TV – dzieci nie mogą obejrzeć TELERANKA. Nie działają również telefony. W chwilę później - „sławne" już dziś wystąpienie JARUZELA - gen. W. Jaruzelskiego o wprowadzeniu STANU WOJENNEGO. Docierają również do nas wieści o osobach internetowych. Przez tydzień, czy dwa (dokładnie nie pamiętam) - zamknięte szkoły. Po tym okresie – najpierw specjalne posiedzenie Rady Pedagogicznej z podaniem wszystkich zakazów, nakazów i innych obowiązujących przepisów i konsekwencji w przypadku ich nieprzestrzegania. Po Jarosławiu krąży mnóstwo uzbrojonych (w broń maszynową) trzyosobowych patroli, wojskowych, milicyjnych i - najczęściej - ORMO-wskich. Istnieje obowiązek oddawania do depozytu legalnie posiadanej broni palnej (np. broń myśliwska). Odbierają wszystko - nawet wiatrówki, nawet osadzaki kołkowe(„pistolety" do osadzania kołków metalowych w twardych ścianach budynków). Wyjątek stanowią: wojsko, milicja, i inni „uprzywilejowani" posiadacze broni. Nie wolno opuszczać miejscowości zamieszkania bez specjalnej przepustki. Nie wolno używać pojazdów samochodowych bez specjalnego pozwolenia. W wyniku tego jest wiele problemów np. z dojazdem do pogotowia ratunkowego lub szpitala. Rezultat – wiele przypadków śmierci. Po innych, większych miastach krążą patrole zmotoryzowane, a nawet czołgi. W kraju - atmosfera zastraszania, reżim, atmosfera wojny. W wielu zakładach Polski- strajki, pacyfikacje, ofiary śmiertelne (np. kopalnia WUJEK lub Zagłębie Miedziowe LUBIN). W miastach, w urzędach i instytucjach oraz dużych zakładach pracy - komisarze wojskowi itd., itd…

Po niedługim czasie (koniec stycznia? luty? - dokładnie nie pamiętam), przyszedł do mnie do warsztatów szkolnych mój znajomy (później serdeczny przyjaciel - Jerzy Joniec), a zarazem inspektor jarosławskiego SANEPID-u na kontrolę. Podczas omawiania jej wyników w „cztery oczy" przekazał mi trochę „bibuły" (m.in. wiersze: „Oda do generała", „Zomotywa", „Bluzg"), jak również - bardzo delikatnie - propozycję włączenia się do „podziemnej roboty". Całe to ujawnienie się ze strony Jurka i propozycja współpracy były tak wręcz szaleńczo śmiałe i szokujące, że aż budziły we mnie bardzo poważne wątpliwości i podejrzenia prowokacji. Spowodowały one z mojej strony daleko posuniętą ostrożność. Później okazało się-,że to jego wystąpienie poprzedzone było długim, szczegółowym i starannym wywiadem na mój temat.

Śmialiśmy się później z tego serdecznie. Wspólnie z kolegami stanowiliśmy „grupę” o pełnym, wzajemnym zaufaniu, mimo to zasady naszej współpracy oparliśmy na wzorcach stosowanych w AK (większość z nas jest synami byłych AK-owców). Do ścisłego grona należeli: Jerzy Joniec, Andrzej Wojnar, Tadeusz Pałys - pseudonim konspiracyjny „Grażyna” - pełnił rolę kuriera - łącznika pomiędzy Stocznią Gdańską, a Jarosławiem (brat pracował w stoczni), piszący te słowa Adam Międlar i kilku innych kolegów, których nazwisk nie wymienię. Nasza działalność polegała na kolportażu ulotek, które - częściowo wykonywane były w zabudowaniach domu rodzinnego Jurka, częściowo na strychu budynku w którym mieścił się wówczas Sanepid (dzisiaj budynek Starostwa Powiatowego) lub dostarczane przez kontakt z ówczesnym szefem „S” Kazimierzem Ziobro. Inne zajęcia to kolportaż podziemnej prasy „S”, literatury pozadebitowej (przywożonej również z zagranicy), kopert i znaczków „S”, banknotów „S” (z których najbardziej znany i poszukiwany to 30 srebrników z Wojciechem Jaruzelskim), kalendarzy „S” i innych „drobiazgów”, które pełniły rolę „cegiełek” w zbiórce pieniędzy przeznaczonych na pomoc dla rodzin aresztowanych bądź internowanych, potrzebujących pomocy. Stosowana też była tzw. mała dywersja(napisy, pieczątki bite na plakatach, naklejki, oblewanie farbą plakatów PZPR itp. Wspominam też inne zdarzenia, których wykonawców nie znam, ale miały one miejsce w „tamtym” okresie, np.:

-pewnego bardzo wczesnego poranka ktoś oblał podstawę stojącego na jarosławskim rynku POMNIKA WDZIĘCZNOŚCI (armii radzieckiej) znaczną ilością kropli walerianowych, w wyniku czego mnóstwo kotów w godzinach rannych (jak ludzie szli do pracy) lizały „POMNIK”,

- innym razem ktoś ubrał odpowiednio bezdomnego pieska – „na generała” (Jaruzelskiego) – przyczepione okulary, pagony z dystynkcjami generalskimi itp. – który biegał po ulicach Jarosławia,

- w inny dzień ktoś oblał „POMNIK” czerwoną farbą.

O powyższych wydarzeniach głośno było w mieście. Rozpatrywany był również pomysł wysadzenia wspomnianego „POMNIKA” lub przynajmniej jego części, ale został zaniechany z powodu braku odpowiedniej ilości środków wybuchowych i zbyt dużego ryzyka w stosunku do ewentualnych efektów.

Jeszcze inny rodzaj zaangażowania to:

- organizowanie i uczestnictwo w różnych wystąpieniach artystycznych, religijno-patriotycznych (w salach przykościelnych) aktorów, muzyków i in. (najczęściej pozwalnianych z pracy),

- organizowanie i uczestnictwo w spotkaniach modlitewnych na nabożeństwach w kościołach oraz przy tzw. krzyżach kwietnych lub układanych z gałęzi drzew szpilkowych,

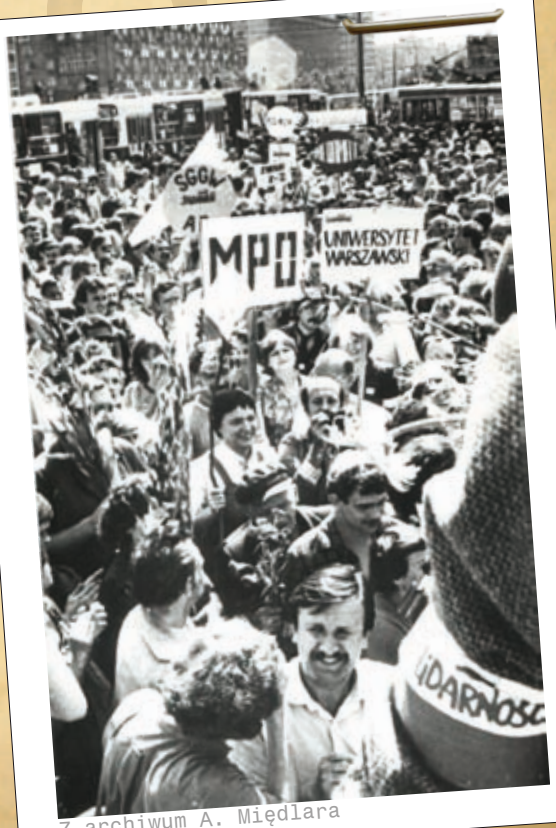

Z archiwum A. Międlara

Z archiwum A. Międlara (2)

- zaangażowanie w grupach i ruchach przykościelnych, jak Ruch Światło – Życie (oaza rodzin), czy Ruch Cywilizacji Miłości (Odrodzenie). W ramach tego ostatniego – tu prawie zupełnie nieznana historia – były czynione próby (niestety nieudane) zorganizowania w Jarosławiu przerwanego w dn. 13..12.1981r. Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie. Prace nad organizacją Kongresu w Jarosławiu zostały przerwane wyniku działań SB.
Jednocześnie miałem też równolegle kontakt z inną grupą „podziemia" solidarnościowego, której działali Kazimierz i Anna (śp.) Iwosowie i inni. Informacje te podane zostały w książce wydanej w 2005r. przez warszawski IPN zatytułowanej „Opór społeczny a władza w Polsce Południowo-Wschodniej 1980-1989", autor D. Iwaneczko (str. 208). Uczestniczyłem również w niewielkim wymiarze w „spotkaniach krasiczyńskich".
Wszystkie w/w i inne działania przerwane zostały na przełomie lat 1988/89,kiedy to w wyniku „Okrągłego Stołu" zaczęła otwarcie działać „SOLIDARNOŚĆ".

Waldemar Mikołowicz

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego - jako „Kameduła" pseudonim nadany mi przez kolegów współinternowanych stanu wojennego w obozie Uherce. Proszę Ducha Świętego o oświecenie umysłu, abym mógł w całej prawdzie odtworzyć skrótowo niektóre wspomnienia z okresu internowania w stanie wojennym z obozów, w których przebywałem, a to: Uherce, Nowy Łupków, Załęże i ponownie Nowy Łupków w okresie od 13.12.1981 do 11.10.1982 r.

12 grudnia 1981 roku zaangażowany całym młodym sercem w spontanicznym zrywie Polaków pragnących wydobycia się spod jarzma sowieckiego, przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność" w Jarosławiu Kazimierz Ziobro zwietrzył niepokój wynikający z apelu do narodu o 90 dni spokoju, jaki był potrzebny polskiemu ziemianinowi – generałowi Jaruzelskiemu (…). W tym dniu zarządził spotkanie zaufanych osób na neutralnym gruncie wolnym od podsłu-

Waldemar Mikołowicz

chów u oo. Reformatów w Jarosławiu w składzie: Ryszard Bugryn, Antoni Furman, Waldemar Mikołowicz, śp. Jerzy Popowicz, Zygmunt Wołoszyn, Roman Zeman, Wacław Zeman, Kazimierz Ziobro. Istotą spotkania było wyłonienie garniturów zastępczych składu MKZ na wypadek tzw. zwinięcia zarządu. Ustalono trzy garnitury składające się z 30 osób, wykaz osób przekazano mnie do przechowania. Po zakończeniu spotkania mając przerwaną umówioną wcześniej naukę jazdy (pracowałem jako instruktor jazdy), odbyłem jazdę z kursantem Jerzym Krasowskim (jak się okazało później była to ostatnia moja jazda) na zmienionej trasie – tym razem w uciążliwych warunkach, na które skarżył się kursant, bo cały czas padał obficie śnieg, co utrudniało widoczność i jezdnia była bardzo śliska. Po odbyciu programu jazdy wróciłem do Ośrodka Kierowców LOK i pozostający razem dyżurujący dozorcy oznajmili mi, że ok. 20.00 byli dwaj milicjanci i pytali o mnie, bo nie spotkali mnie na trasie, którą zawsze jeździli instruktorzy z kursantami. Informacje przyjąłem z myślą, że to byli kursanci, którzy chcieli uzgodnić jazdy. Przed 22.00 wróciłem do domu zmęczony, umyłem się i położyłem spać. Dzieci już spały a małżonka oglądała telewizję. Zmęczony zasnąłem kamiennym snem, z którego zostałem wybudzony po ok. 23-ech, 30-tu minutach przez dwóch w hełmofonach z metrowymi pałami gumowymi. W pierwszej chwili myślałem, że śnię, ale silne ordynarne szarpanie przywróciło moją świadomość tym bardziej, jak zobaczyłem, że w drugim pokoju leży na podłodze prześcieradło, a na nim książki, filmy, różnego rodzaju pamiątki z działalności solidarnościowej oraz obsługi strajku rzeszowskiego Rolników Indywidualnych „S". Na powyższą okoliczność przeżyłem szok i nie mogłem mówić, a funkcjonariusze, których było sześciu, w tym jeden cywil pijany SBek Jan Prynda, który na uwagę żony, że pijaczyna przyszedł aresztować męża, chciał żonę uderzyć. Widząc to rzuciłem się na niego i odepchnąłem, inny popychał mnie nakazując, aby szybko się ubrać zadając pytania, na które nie byłem w stanie odpowiedzieć. Aresztowanie kojarzyłem z tajnym spotkaniem u oo. Reformatów i posiadaniem wykazu osób zastępczych, który miałem w portfelu. Niepostrzeżenie wyrzuciłem go w kuchni za kuchnię gazową, aby nie wpadł w ręce funkcjonariuszy. Pierwsza myśl była podejrzeniem o zdradę kogoś. W pewnym momencie otworzono kolejną szafkę, w której były kartony z papierosami, które rozerwałem i zapaliłem. Wówczas nie paliłem, a posiadane papierosy żona wysyłała bratu do Szczecina. Po zapaleniu zacząłem odpowiadać na pytania funkcjonariuszy, a jeden wówczas powiedział: „to wy jednak umiecie mówić", drań, swołocz, psubrat nie zdawał sobie sprawy jaki przeżyłem szok, nie mogłem z siebie wydobyć słowa i a w myślach borykałem się z rozważaniem, co potrafi Polak zgotować Polakowi, który nie ukradł, nie zabił, a jedynie pragnął żyć w prawdzie i suwerennej Ojczyźnie, w której ma podstawowe prawo ujawniania i obrony martyrologii swojego Narodu. Nie jestem w stanie opisać atmosfery, co przeżywali zapłakani trzej synowie – Andrzej, Rysiek i Tomek – wybudzeni ze snu widząc ojca skutego w kajdany, popychanego ordynarnie zabieranego w nocy z domu. Żegnając się z dziećmi i małżonką szepnąłem

do ucha, aby wyciągnęła portfel zza kuchni i spaliła zawarte w nim wykazy. Spod bloku na os. Słonecznym 5 odjeżdżałem o godz. 23.40 z jednej strony przy mnie siedzącym zapijaczonym SB-kiem, z drugiej małym przestraszonym w mundurze milicjantem. Zwróciłem mu uwagę, że zamiast spać, zostałem wyrwany z domu. Fiat 125 p ruszył pospiesznie przy gęsto padającym śniegu. Łamiąc przepisy ruchu drogowego i jadąc pod prąd ulica jednokierunkową. Włączając się w ruch na wysokości Technikum Ekonomicznego (dzisiaj Liceum) samochód wpadł w poślizg i obrócił się dwukrotnie zatrzymując przodem do kierunku na Przemyśl. Idąca w tym czasie kobieta i mężczyzna uciekali wystraszeni do bramy z metalowymi okuciami. Pozwoliłem sobie na uwagę, że kierunek stojącego samochodu nakazuje, aby mnie odwieść do domu. Kierowca z drogówki zdenerwowany zawrócił i pojechał przed Komendę MO przy Czarnieckiego, ale z bramy wyszedł funkcjonariusz krzycząc: „baranie masz zajechać od tyłu". Wprowadzony zostałem do budynku przez funkcjonariuszy, którzy nieśli tobół z prześcieradłami z zabranymi z domu moimi rzeczami. Kapitan Kociołowicz bez spisania jakiegokolwiek protokołu, przywitał nas entuzjastycznie okrzykiem: „ale tu jest materiału" i polecił doprowadzić mnie do piwnicy. Po rewizji osobistej i zabraniu 1. zegarka karawela z bransoletką koloru żółtego, 2. długopisu, 3. grzebienia, 4. oznaki „Solidarności", 5. sznurowadeł, 6. obrączki, 7. rękawic skórzanych, 8. czapki, wtrącony zostałem do celi, w której przebywał już Jan Janusz - przewodniczący NSZZ „S" Spółdzielni Meblowej w Jarosławiu. Przez okienko piwniczne widząc błyski świateł przejeżdżających samochodów zacząłem spoglądać i zobaczyłem jak przywieziono z MKZ-u kosze z książkami i inne materiały, gdzie w tym dniu pełnili dyżur pracownicy Fabryki San – Franciszek Łuc, Julian Migiel oraz Andrzej Wyczawski. Widząc to uzmysłowiłem sobie, że moje aresztowanie nie jest związane ze spotkaniem u oo. Reformatów. Słysząc z korytarza odgłosy rozpoznałem je i aby zasygnalizować swoją obecność zacząłem jak najęty głośno bez przerwy śpiewać naszą pieśń „Nie bójcie się nie trwóżcie się, nie jesteście sami". Na tę okoliczność Janek Janusz prosił by przestać, bo nas spałują. W pewnym momencie z wielkim hukiem nastąpiło otwarcie drzwi i do celi wepchnięto Staszka Pajdę, który wówczas był wojewódzkim przewodniczącym oddziału RI „S". Był załamany, bo cierpiał na wrzody żołądka i wyrwany w ordynarny sposób z łóżka, a co najgorsze przeżywał dramat, bo żona była w stanie błogosławionym. W niedługim czasie słychać było interwencje księdza proboszcza z Cieszacina Wielkiego o uwolnienie ze względu na jego zły stan zdrowia i stan błogosławiony żony, ale żadne argumenty do tych ludzi nie docierały. Obowiązywał bezwzględny przykaz, którym zasłaniali się, że mają być bezwzględni, wyważać drzwi, a w razie oporu zdzierać siłą nie patrząc na stan i okoliczność i dostarczyć na komendę MO. Rano około godz.5.00 wyprowadzano nas z cel i lokowano do samochodów – więźniarek o ironia z napisem „turystyczny". Zostałem wsadzony do więziennej nyski tuż za kierowcą skuty kajdanami razem ze Staszkiem Pajdą. Za kratami siedziało kilku kolegów i w ten bardzo mroźny zaśnieżony poranek ok.5.30 wywożono nas z Komendy MO. Przejeżdżając koło kościoła oo. Reformatów widziałem nieliczne osoby idące na roraty. Dowieziono nas do Przemyśla na ul. Marchlewskiego - do jednej z siedzib SB, gdzie umieszczono w piwnicach sprawdzając wcześniej nasze dane ewidencyjne. Około godz.11.00 wprowadzono nas pojedynczo do podstawionego przed bramę autobusu, w którym na początku i z tyłu stało trzech lub czterech uzbrojonych Zomowców. Nie sposób opisać wszystkich okolicz-

ności – jak przechodzili obok nas przypadkowi przechodnie, do których mundurowi odzywali się w bardzo ordynarny sposób nie bacząc często na obecność dzieci (okoliczności te opisał tuż po stanie wojennym w bardzo szczegółowy sposób rolnik z Tuczemp Mieczysław Stopyra). Zapełniony autobus oczywiście z napisem „turystyczny" wyruszył w drogę; przed nami i za nami gaziki z uzbrojonymi w pistolety maszynowe mundurowymi. Przejeżdżając przez most na Sanie w Przemyślu, jak się później okazało wszyscy myśleli, że wiozą nas na „białe niedźwiedzie", ale za mostem pojechaliśmy na prawo w stronę Krasiczyna przez Birczę, słynny Krępak, gdzie w myślach i szeptach rozważaliśmy ucieczkę w las. Po prostu baliśmy się, że wywiozą nas na „białe niedźwiedzie" przez Bieszczady. W naszych rozgorączkowanych, zbuntowanych umysłach przewijały się różne sploty zdarzeń. Gdy znaleźliśmy się w Uhercach niedaleko od zapory solińskiej, pojawił się nawet przebłysk, że będą nas chcieli utopić. Za przejazdem kolejowym w Uhercach konwój skręcił w lewo, a nie jak na Solinę w prawo. Zza okazałych drzew – po prawej stronie – widać było kościółek, ale my jechaliśmy dalej. W wąwozie w głębi zobaczyliśmy po lewej stronie zabudowę jednopiętrowych budynków, a na wprost i prawo wysokie ogrodzenie z drzwiami kolczastymi i bramna wewnątrz budynku. Zatrzymaliśmy się przed bramą. Pominę okoliczności napisania paru słów dokąd nas przywieziono (przed bramą stali kobieta i mężczyzna, którym chciałem podać zwitek papieru z informacją, ale ich pospiesznie usunięto, a wyrzucony papier porwał silny podmuch śnieżycy). Po wjeździe na teren Zakładu Karnego doprowadzono nas do cel w pawilonie 3. gdzie już byli umieszczeni internowani z Krośnieńskiego po lewej stronie na parterze i piętrze, a nas z Przemyskiego rozlokowano na prawo w parterze i piętrze. Zostałem osadzony na pietrze celi nr 9 w liczbie 7 osób wraz z sześcioma rolnikami (…). Widocznie uznano, że skoro pełniłem funkcję zabezpieczenia strajku Rzeszowsko-Ustrzyckiego od 3.01.1981 do 20.02.1981 r., to byłem chłopem, więc znalazłem się jak później określano w celi chłopskiej w składzie: Augustyn Czubocha, Jan Karus, Izydor Miara, Waldemar Mikołowicz, Stanisław Pajda, Mieczysław Stopyra, Tadeusz Trelka. W celi tej wybita była szyba, a na zewnątrz panował kilkunastostopniowy mróz. Na szczęście było osiem łóżek z brudnymi i śmierdzącymi materacami. Każdy przebrał te materace najlepiej jak mógł, a te w najgorszym stanie wepchnęliśmy w wybitą po oknie dziurę. Pod ścianą pośrodku celi stał kibel nakryty drewnianym deklem. Wyposażono nas w szare prześcieradło, ręczniki (w domu lepsze są szmaty do mycia podłóg), koce pełne kurzu, aluminiowe garnki, miski, łyżki nie mówiąc już jaki w celi panował smród. Pod gumolitem na podłodze było mnóstwo pyłu gumowego, jak się okazało w tych pomieszczeniach więźniowie wytłaczali różnego rodzaju uszczelki samochodowe. Więzienny radiowęzeł przez zamontowane w celach głośniki co godzinę podawał komunikaty o rygorze podporządkowania się obowiązującemu regulaminowi dla skazanych i obostrzeniach stanu wojennego. Podawane rygory były bardzo surowe traktujące nas jak najgorszych przestępców - wrogów Ojczyzny z ostrzeganiem, że nie wolno pisać zbiorowych protestów. Zakazano wszczynać bunty oczywiście, a pozwolono jedynie na pojedyncze formułowanie pytań. Prowadzący radiowęzeł skazany nie wyłączył wcześniej komunikatu Jaruzelskiego, z którego wynikało, że jesteśmy w domach sanatoryjnych i wczasowych, wobec czego już 14 grudnia powstał w obozie bunt zbiorowy, który powtórzono 15 grudnia. Na tę okoliczność do obozu przybyła ekipa Zomowców i funkcjonariuszy prezentując swoją siłę i próbując nas zastraszyć. Wobec ataku siłowego na nas 14 grudnia napisałem pismo do

komendanta ośrodka, w którym sformułowałem 10 pytań. Pismo zostało bez odpowiedzi. Na drugi dzień, o mały włos nie otrzymałem ciosu gumową pałą w głowę, świst tego zamierzenia mam w uszach do dnia dzisiejszego i pozostanie pewnie do końca życia… Wyżywienie mieliśmy bardzo złe: śniadanie-garnek czarnej gorzkiej kawy z kawałkiem czarnego chleba, w późniejszym czasie z margaryną wielkości pudełka zapałek, niekiedy zupa z ryżem (trudno było odróżnić ryż od robaków, jakich dużo w niej pływało), obiad – niemal do połowy stycznia codziennie kapuśniak i groch z kapustą i wkładką i kawałek chleba, kolacja – podobna do śniadania. Przeżycie Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia wymagałyby szerokiego opisu ze szczególnym opisaniem atmosfery płynącej na cały pawilon internowanych z tzw. celi chłopskiej. Opis taki zawarty został we wspomnieniach Mieczysława Stopyry z Tuczemp. Mając osłabiony organizm po stresującym czasie strajku Rzeszowsko-Ustrzyckiego RI „S", wyżywienie w obozie spowodowały kwasy i wrzody dwunastnicy (potwierdziło to badanie w Lesku 28.01.1982 r. W tym dniu pierwszy raz otwarto cele i można było wyjść na korytarz, a nawet udostępniono jedną większą salę dla rozmów, w której robiłem tzw. cebulkę więzienną, aby się ratować wraz z kolegami. Nie sposób opisać szczegółowo wydarzeń do końca internowania. tj. do 11.10.1982 r., ale pozostają one w pamięci nie tylko mojej; (powstać by mogła książka, a nie artykuł). W związku z powyższym przywołam zdarzenia ważniejsze - ciekawe, które pozostaną na zawsze w moich wspomnieniach:

1. Ze względu na niskie temperatury w celach 6-8 st.C - jedna tylko miała 10 st.C, co stwierdziliśmy termometrem, który dostarczyli internowani z Krośnieńskiego.

2. 10.01.1982 r. śp. ks. bp Tadeusz Błaszkiewicz z kilkoma księżmi, którzy spowiadali, odprawił pierwszą Mszę św.

3. 11.02.1982 r. miała miejsce wizytacja komisji sejmowej MSW w osobach p. Kurzawińskiej, p. Rostowskiego.

4. Około 15-go lutego 1982 r. miała miejsce wizytacja MCK.

5. W lutym i marcu 1982 r. przeszedłem ostre zapalenia oskrzeli – brak leków, 3 kwietnia wysoka temperatura z utratą przytomności z powodu zapalenia płuc. Wówczas dopiero zostaje przewieziony do szpitala w Ustrzykach Dolnych bez zezwolenia SB. W szpitalu jestem do 23.04.1982r. i w tym dniu wieczorem podstępnie zabrany jestem ze szpitala do Obozu w Uhercach.

6. 24.04.1982 r. przewiezienie mnie do Nowego Łupkowa i osadzenie w celi nr 8 pawilonu III z Jerzym Czekalskim, śp. Bogdanem Dąbrowskim, Janem Karasiem, Franciszkiem Łucem, Janem Połachem, Andrzejem Szewczykiem i Andrzejem Wyczawskim.

7. 18.06.1982 r. rozstaję się z kolegami w Nowym Łupkowie i ze względu na nawroty chorobowe zawieziony do szpitala w Sanoku (wrzody dwunastnicy, nadciśnienie tętnicze, astma).

8. Około 20.06.1982 r. przewiezienie do szpitala w Sanoku ok. 20 internowanych z Uherzec i Nowego Łupkowa, którzy podjęli protest głodowy domagając się m.in. zwolnienia mnie z internowania. Na powyższą okoliczność w dniu 25.06.1982r. przy pomocy Wita Siwca pozyskałem fotografię, na której uwiecznił pobyt internowanych w szpitalu po głodówce. Ja i kilku kolegów jesteśmy posiadaczami tego zdjęcia.

9. W czerwcu i lipcu 1982 r. odwiedzają mnie w szpitalu w Sanoku – kilka razy ks. prałat Marian Rajchel wówczas mój proboszcz, Tadeusz Pałys mój łącznik pseudonim Grażyna, Kazimierz Ziobro, Zygmunt Wołoszyn z żoną i znajomymi z Francji.

10. Po przemyceniu listu za granicę Międzynarodowy Czerwony Krzyż otrzymuje wiadomość, że pozostaję w internowaniu w dalszym ciągu. W związku z tym przyjeżdża delegacja MCK w dniu 25.07.1982 r. i potwierdza moje internowanie.

A oficjalna wiadomość, jaką otrzymał MCK mówiła o zwolnieniu mnie z internowania w kwietniu 1982 r. po wydarzeniach kwietniowych w Uhercach.19.04.1982 r. gdy przebywałem już w szpitalu w Ustrzykach Dolnych, przywieziono 7 internowanych z podejrzeniem zawału i 1 pociętego chorującego na klaustrofobię. Podałem ich nazwiska komisji MCK i okazało się, że oni według fałszywych oficjalnych informacji zostali zwolnieni z internowania.

11. 3.08.1982 r. po raz kolejny rozstaję się z kolegami w szpitalu w Sanoku i zostaje przewieziony z Witem Siwcem do Załęża, a tego samego dnia do kliniki KW MO w Rzeszowie, gdzie jesteśmy do 9.08.1982 r. na badaniach. Badania potwierdziły wszystkie stwierdzone choroby (od lutego 1982 r.). Nie wyrażam zgody na leczenie żądam odwiezienia mnie do Załęża, gdzie wracam razem z Witem Siwcem.

12. W Załężu zgromadzona z różnych ośrodków Polski końcówka internowanych w liczbie 386 wymagałaby obszernego opisu zdarzeń z opisem swobody jaką nam stworzono do momentu wykrycia podsłuchów. Prowadzenie przeze mnie jako „Kameduła" kaplicy i czuwań na okoliczność 600-lecia Matki Boskiej Częstochowskiej złożonych ślubowań przekazanych w bulli na Jasną Górę do momentu tzw. rozwałki tj. rozwożenia nas po rozbiciu pięciu cel i uwolnieniu się na dwóch kondygnacjach więzienia z 26 na 27.08.1982 r. Wywózka z 27 na 28.08 119 więźniów do Nowego Łupkowa, gdzie znalazłem się w doborowym składzie intelektualistów, studentów twardej opozycji ze Śląska, Pomorza, Wielkopolski i Małopolski, z kręgu tzw. „ekstremy 600" z odpowiedzią kłapouchowi Urbanowi, że CDN. Pozostając w tym gronie jako jedyna sierota z Podkarpacia, bo innych jak Wit Siwiec, Janek Ekiert i Andrzej Szewczyk w liczbie ok. 40 wywieziono do Kielc - Piaski, ok. 20 do Uherzec. Pozostałych sukcesywnie przez niedługi okres zwolniono z internowania likwidując tym samym obóz dla internowanych w Załężu, który już się nie podźwignął nie mogąc przeboleć ogromu zniszczeń, jakich dokonali internowani w czasie tzw. rozwałki 25-27.08.1982 r.

13. Okres mego pobytu (28.08.1982-11.10.1982 r.) ponownie w Nowym Łupkowie obfitował w szereg wydarzeń, które trzeba by opisać osobno w wydaniu książkowym i wówczas ująć opis wzmagań internowanych z obostrzeniami więziennymi w obozie, by opisać takie zdarzenia jak: działalność Wszechnicy Internowanych z Jej wykładowcami - Antoni Lenkiewicz z Wrocławia, Jerzy Adamczuk z Zamościa, Antoni Macierewicz z Warszawy, Rafał Szymoński z Katowic, Bogdan Kopański z Katowic.

14. Prowadzenie kaplicy w pawilonie nr 2 i 3 – nagrywanie na kasetach taśmowych, które jak na ten czas w dużej ilości umożliwiła nam pozyskać Maria Podolec, na których na dwóch magnetofonach Grundig nagrywaliśmy pieśni patriotyczne już znane i komponowane na bieżąco. Wydrukowaliśmy ok. 1500 szt. kazania wygłoszonego przez ks. abpa Ignacego Tokarczuka z dożynek na Jasnej Górze we wrześniu 1982 r. Na Jasnej Górze odpowiedzialni za wykonanie byli Bogdan Mikus i Krzysztof Mikus z Chełma - pawilon III cela nr 7.

15. Ucieczka dwóch internowanych z pawilonu III cela nr 9 – Włodzimierz Pajdak i Józef Pietrucha i ich powrót nad ranem.

16. Zwabienie i zabranie 3 psów pilnujących obóz pomiędzy ogrodzeniem przez Piotra Hyszko z Krakowa (internowany za przestępstwa gospodarcze).

17. Kąpiel w zbiorniku przeciwpożarowym z żabami i awantury z tego powodu ze służbą więzienną.

18. Zorganizowanie dwóch uroczystości chrztu św. dla dzieci osób internowanych oraz jednego ślubu kościelnego.

19. Wywieszenie flagi biało-czerwonej na najwyższej lampie oświetlającej plac więzienny. Dokonał tego student Tadeusz Dudek z pawilonu II celi nr 4 – Czechowice, za co mnie straszono, że zbezcześciłem flagę umieszczając na niej napis „Solidarność więziona za kratami".

20. Prowadzenie chóru do obsługi Mszy św. i nagrań kaset. Zespół w składzie: Włodzimierz Foryś (gitara) – paw. II cela nr 10 – Bielsko-Biała, Waldemar Mikołowicz – paw. III cela nr 13 - Jarosław, śp. Mundek Sarna (flet, gitara, skrzypce) paw. II cela nr 11- Kielce, Czesław Świerczyński paw. II cela nr 4 - Myszków.
21. Ucieczka z obozu w czasie odwiedzin (niedziela) Bogusława Szybalskiego paw. III cela nr 6 z Elbląga.
22. Ucieczka Antoniego Macierewicza w czasie pobytu w szpitalu w Sanoku. Pomógł mu w tym ks. proboszcz Sudoł po otrzymaniu ode mnie informacji o przepustce na wyjście ze szpitala od śp. pani dr Nering.
23. Wykonanie matryc pieczątek według zamysłów wielu internowanych.
24. Wykonanie metaloplastyki pięknych pamiątek zwłaszcza przez śp. Mundka Sarnę z Kielc.
25. Wykonanie malowideł na kawałkach nowych prześcieradeł.
26. Wykonanie malowideł na nowych ręcznikach (to było moją profesją) zwłaszcza cytatu A. Mickiewicza „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską a Polak Polakiem".
27. Wykonywanie krzyży z nóg taboretów i szczeblin z napisami „Solidarność" i symboliką drutu kolczastego.
28. Wykonywanie różnego rodzaju znaczków bardzo precyzyjnych. Niektóre wykonania można by uznać za arcydzieła, mimo wykonania ich nawet w tak prymitywnych warunkach.
29. Wbrew zakazowi wychodzenia na pole przez wyłamanie kraty i odbywanie apeli rocznicowych z wykonaniem świetlnych pochodni i kaganków umieszczonych na kratach okien w kształcie świecących krzyży.
30. Uruchomienie radiowęzła w pawilonie II i III łącznie z podłączeniem się do pawilonu I więźniów – wyk. Andrzej Brzózka paw. III c z Radomia (obozowy ministrant).
31. Wizyta sióstr zakonnych z Komańczy, które dostarczyły nam instrumenty: gitarę, skrzypce, flet. Nasze wcześniej zabrano do depozytu w czasie kipiszu.
32. Ostemplowanie dostarczonych do obozu nowych banknotów o nominałach 10 i 20 zł. stemplami sierp i młot oraz ślepca Jaruzelskiego i Urbana.
33. Opracowanie drogi krzyżowej przez grupę intelektualistów ze zdolnościami rysunkowymi.
34. Ginące płytki PCW i kratki oświetleniowe w budynku administracyjnym obozu.
35. Wystrzeliwanie skonstruowanych rakiet – jedna zmusiła obecnego na wieży strażnika do zeskoczenia na ziemię.
36. Domaganie się zezwolenia na budowę kościoła wówczas bł. Maksymiliana Kolbego w Rzepedzi na miejscu istniejących fundamentów, na których miała być wybudowana ekskluzywna restauracja. Otwarcie lokalu pokazywano już do publicznej wiadomości, choć faktycznie poza fundamentami nic więcej nie było.
37. Współpraca z oddziałami ROMO, które miało nie dopuszczać do rozmów z rodzinami przez siatkę ogrodzeniową, a w ostateczności śpiewali z nami pieśni „Nie chcemy komuny" i in. – także zrezygnowano z tejże akcji.
38. Wykonanie sześciu mandżurów z podkładów lnianych pod materacami łóżek, na których wykonanie miało cierpliwość sześciu internowanych, w tym ja, który przekazałem na Jasna Górę w Częstochowie. Na ten temat zespół kolegów skomponował pieśń „Wędrujemy, wędrujemy" często śpiewaną w czasie internowania z nagraniem na kasetach magnetofonowych.
39. Obława wśród pól na trasie Nowy Łupków – Zagórz przez grupę operacyjną SB i ZOMO dokonując rewizji w składzie pociągu szukając wywożonych pamiątek z obozu; u których stwierdzono posiadanie szukanych przedmiotów, ukarano wysoką grzywną lub aresztem.
40. Moja przeprawa z 11 na 12.10.1982 r. z Nowego Łupkowa do klasztoru w Komańczy, kiedy to zostałem zwolniony z obozu, a odmówiłem funkcjonariuszom SB odwiezienia mnie do domu. Moja żona wiedziała o zwolnieniu mnie i wykupiła bilet na pociąg. Ale niestety musiała pojechać sama przerażona nie wiedząc gdzie jestem, a ja wróciłem do domu dopiero 13 października 1982 r.

Waldemar Mikołowicz

W lipcu 2009 r. od wystawy patriotycznej „DROGA DO WOLNOŚCI” nawiązującej do 20. rocznicy wolnych wyborów do parlamentu z 4 czerwca 1989 r. i 30. rocznicy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski rozpoczęła działalność „Galeria u Attavantich” w Centrum Kultury i Promocji.

„Droga do wolności” - bo taki był tytuł wystawy zawierała zbiór pamiątek - dokumentów, legitymacji, matryc drukarskich, prasy podziemnej, książek drugiego obiegu, sztandarów, odznaczeń, plakatów nawołujących do wyborów 4 czerwca 1989 r. do parlamentu. Wszystkie należą lub należały do działaczy solidarnościowych Ziemi Jarosławskiej: Jarosława Pagacza, Waldemara Mikołowicza, Pawła Niemkiewicza, Adama Międlara, Witolda Chronowskiego, a także Muzeum - Kamienicy Orsettich i NSZZ „Solidarność” Ziemia Przemyska oraz Instytutu Pamięci Narodowej o. w Rzeszowie. W Jarosławiu taka wystawa zorganizowana była po raz pierwszy.

„Ta wystawa jest dla nas sentymentalną; wielu z nas doświadczyło represji ze strony władzy ludowej, czy to przez inwigilacje, internowanie, zastraszanie” - powiedział podczas otwarcia burmistrz Andrzej Wyczawski.

Fot. M. Rożek (3)

Fot. I. Międlar (4)

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej Ziemi!”. Ten cytat Jana Pawła II widnieje na tablicy pamiątkowej umieszczonej w pierwszej siedzibie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Jarosławskiej przy ulicy Kasprowicza w Jarosławiu.

21 czerwca 2009 r. z okazji 30. rocznicy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny oraz 20. rocznicy powstania Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Jarosławskiej i wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989 roku, miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej.